Rok XL | Niedziela 23 kwietnia 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 17

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie wraca się

Religja w historji [1])

Niema w całej historji kultury czynnika, któryby tak wszędzie był rozpowszechniony i tak wielki wpływ wywierał, jak religja. Najdawniejsze ślady kultury duchowej i materjalnej wskazują na źródło religijne wiedzy ludzkiej i życia moralnego: pierwsze pieśni natchnione tryskają z uczucia religijnego, najwcześniejsze próby artyzmu są poświęcone kultowi religijnemu, najcenniejsze wynalazki i podstawowe porządki moralne i społeczne przypisuje się bogom. Zarówno w dokumentach Irańczyków i Indjan i w piśmie klinowem Chaldejczyków i w hieroglifach egipskich i w starych pieśniach żałobnych greckich — wszędzie okazuje się religja, podwalina kultury, jako pierwszy i najskuteczniejszy czynnik w życiu narodów i rodzin. Prawdziwą historją ludzkości jest historja religji. Nawet pisarze niewierzący (Proudhon, Mazzini i wielu innych) muszą przyznawać, że kwestja religijna tworzy najgłębszą podstawę wszystkich zagadnień i jest właściwem ich jądrem. Przekonywa nas o tem nie tylko historja t. zw. „narodów kulturalnych", ale i to, co wiemy o narodach nieoświeconych. Wszystkie nowsze badania etnografji i antropologji potwierdziły starą prawdę na nowo, że nie znaleziono jeszcze żadnego narodu, któryby nie miał żadnej religji.

Wprawdzie Darwiniści (Lubbock, Hackel i inni) zapewniali, że w Azji południowej i w Afryce wschodniej mają ludzie żyć razem w trzodach, którzy nie znają jeszcze ognia i używają zamiast broni tylko kamieni, jak czynią małpy wyższych rodzajów. Na dowód wymieniano po kolei Australczyków, Melanezyjczyków, Hotentotów, Botokudów, Lapończyków i t. d. Ale nawet zwolennicy darwinizmu, jak Hellwald, Caspari i inni, przyznają, że w tych opowiadaniach jest więcej osnowy romansowej, niż historji. Taki naród jest utworem fantazji, ale nie dowiedziono jego istnienie w żadnej części ziemi. Od dawna próbowali sceptycy (Bayle, Socin) dla uzasadnienia ateizmu powoływać się na ludy, nie mające żadnej religji, ale już Bacon zwalczał tę opinję. Najdziksze ludy mają jakieś idee religijne, chociaż ich pełnego znaczenia nie pojmują.

Wprawdzie i badacze poważni mówili o ludach nie mających religji, jak np. Livingstone o Bechuanach w Afryce południowej, Sam. Baker, Dalton, Lichtenstein o ludach Afryki i Ameryki, Messenger Bradley o pewnym szczepie australskim. Lubbock powołuje się także na świadectwa misjonarzy katolickich i protestanckich. P. Berenger mówi o Arrakańczykach w Bengalji, że nie wiedzą nic o istnieniu jakiejś istoty wyższej, tylko o jakichś duchach tajemniczych, mieszkających w potokach, drzewach i t. d. Także o innych ludach pisze X. Bourdon, Wikarjusz Apostolski w Birmie i inni, że wierzą wprawdzie w duchy, po największej części złe i straszne, ale nie wiedzą nic o Bogu Stwórcy, nieskończonym, wszechmocnym, wynagradzającym za czyny dobre, a karzącym za złe i t. d.

Ale tu ukazuje się wyraźnie źródło tych zapatrywań błędnych: w rzeczywistości, jeżeli mówiąc o religji, myśli się o idei Najwyższej Istoty, o Stwórcy nieba i ziemi i „najwyższym Panu", to nieraz trudno znaleźć ją u dzikich. Ale nie należy miary tej przykładać do wiary ludów nisko stojących i zdziczałych i trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że treść ich wiary można tylko z wielką trudnością wydobyć z ich powiedzeń. Dlatego także wiadomości, udzielane przez podróżników i misjonarzy, trzeba przyjmować z wielką ostrożnością. Tylko długoletnia obserwacja, dobra znajomość języka i poufałe obcowanie z dzikimi, którzy mało mówią z białymi i obawiają się wymieniać nazw swoich bogów, mogą uchronić od błędów.

Tak tłumaczą się różne zdania, często między sobą sprzeczne. Zulusom odmawiano niedawno wszelkiego rodzaju idei religijnych. Teraz już wiadomo, że oni wierzą w Boga niewidzialnego, Stwórcę wszech rzeczy, który mieszka w niebie i kieruje losami ludzkiemi [1]). Co więcej, napotyka się u dzikich, także u ludożerców, wiarę w istnienie Boga i w nieśmiertelność.

[1]) Tu autor korzystał ze znanego i słusznie wysoko cenionego dzieła Schanz'a „Apologie des Christentums" wyd. 3, Freiburg i. Br. Herder 1903, tom I, str. 86 nn.

[1]) M. Müller. Einleitung in die vergleichende Religionswissenschaft. 1874 (str. 52 n. 232 nn.); Natürliche Religion 126 n. Peschel, Völkerkunde, 1876, wyd. 3, str. 130 nn.

Spór koncentruje się ostatecznie w kwestji istoty religji. Lubbock przyznaje sam. że trudno zaprzeczyć twierdzeniu, iż religja jest wspólnem dobrem ludzkości, jeżeli upatruje się ją także w czarach i w mniemaniu, że są może poza nami inne istoty potężne. Tem samem przyznaje on powszechność religji. Powszechną wiarę w duchy można pojmować tylko jako pojęcie religijne. I z tego, że murzyni z Australji nie oddają czci bogom, nie można wnosić, że nie mają religji. Nieraz już znaleziono całą mitologję u ludów, nie mających świątyń ani bałwanów.

Nawet zabobon dowodzi istnienia wiary i czarodziejstwo, jakkolwiek jeden i drugie są jej wypaczeniem. Nadto napotyka się wszędzie ofiary i modły, które już Platon nazywa służbą bogom. Wskazują one na związek z jakąś wyższą istotą, na zawisłość od jakiejś wyższej potęgi, na potrzebę pojednania. Prawda, że u ludów pierwotnych składa się cześć i ofiary przeważnie, albo i wyłącznie złym duchom, a gdzieniegdzie znajduje się zaledwo ślady jakichś modlitw, ale to da się wyjaśnić niedolą i niebezpieczeństwami, które najczęściej wywołują bojaźń, i niskim poziomem umysłu, który nie znajduje słów dla życzeń serca.

Z temi objawami czci, oddawanej bóstwom. związana jest nierozłącznie wiara w nieśmiertelność, wiara w świat inny, w życie szczęśliwe razem z duchami niewidzialnemi i zmarłymi przodkami. Tem tłumaczy się cześć zmarłych, która jest tak właściwą wszystkim ludom pierwotnym. że stanowi większą część ich obrzędów religijnych. Tylko o murzynach twierdzono dotychczas, że zaprzeczają nieśmiertelności, ale i u nich jest ta wiara. Rozmaite zwyczaje pogrzebowe w Afryce i na wyspach morza południowego. które są ciężką obrazą ludzkości, dowodzą przecież wiary w życie pośmiertne. Dlatego przestano już oddawna uważać religję afrykańską poprostu za fetyszyzm. Rozpoznaje się w mętnej wierze czarnych szczątki niejasnej wiary w życie przyszłe, a nawet pamięci nigdy całkiem nie wygasłej o najwyższym Bogu, Ojcu zarówno białych jak i czarnych ludzi. Ale i mieszkańcy wysp rozrzuconych na morzu, Papuasi, Polinezejczycy, Malajczycy wiedzą o jakiejś Istocie Boskiej i wierzą w życie wieczne, mają ofiary i modlitwy.

Niema także żadnego narodu na ziemi bez pojęć moralnych. Obyczaj ma podstawę we wierze, życie moralne jest dowodem i wytworem wiary. Także ludy pierwotne wypełniają główne normy rozumnego życia jako rozkazy pewnej woli nadprzyrodzonej. Jakkolwiek moralność gubi się bardzo często w nędznych powierzchownościach, to przecież zawsze podstawą jej jest różnica między dobrem a złem, pojmowana jako zawisła od potęgi niezależnej od człowieka. a łączy się z tem obawy kary i pragnienie oczyszczenia.

Ofiary ludzkie, często połączone z ludożerstwem były pierwotnie wszędzie w Azji i Europie rozpowszechnione. Dziś jest około 5½ miljonów ludzi opanowanych tym obłędem. Często można upatrywać przyczynę tego w głodzie, w pragnieniu zemsty nad nieprzyjacielem, którego chce się całkiem zniszczyć i przywłaszczyć sobie jego waleczność, ale w gruncie rzeczy motyw jest religijny, jak zwłaszcza dowodzą ofiary przy zakładaniu miast i świątyń. Ludzie robią swoich bogów tak okrutnymi, jak są sami i chcą ich sobie zjednywać ofiarami ludzkiemi. Jest to jeden z najstraszniejszych objawów zwyrodnienia. Narody, u których urządzano masowo ofiary ludzkie (Fenicjanie, Etruskowie, Celtowie, Azteki) uległy już przedtem zwyrodnieniu.

Jeżeli pojęcie religji bierze się w szerszem znaczeniu, w którem ono obejmuje różnicę między dobrem a złem. wiarę w wyższe istoty, mogące wpływać na losy ludzkie, uczucie własnej słabości i zawziętości i wiarę w życie pośmiertne. to religja jest tak stara, jak ludzkość sama. — Wszędzie znajdujemy w historji składniki pierwotne i korzenie religji. Z tego wnosili już starożytni, że współczesna podstawa wszystkich religij jest częścią prawdy, która nie może ulec zatracie. Fakt, że wszędzie w ludzkości istnieje religja, uznano za dowód istnienia Boga.

Jeszcze na temat prasy katolickiej

Zdarzyć się może, że któryś z czytelników będzie zgorszony i znużony takim tematem, gdyż już bardzo wiele i bardzo często na temat prasy katolickiej mówiono i pisano. Prawda, że wiele mówiono i pisano o prasie katolickiej, ale zdaje się, że jeszcze nie za wiele i sprawy tej wcale nie wyczerpano. Temat ten będzie można uważać do pewnego stopnia za nieaktualny wtenczas dopiero, o ile obok istniejących już tygodników i miesięczników powstanie u nas katolicki dziennik ponadpartyjny, któryby naprawdę służył sprawie katolickiej.

Zagadnienie prasy katolickiej w dzisiejszych czasach jest bodaj jednem z najważniejszych ze stanowiska katolickiego, a odnośnie do Akcji Katolickiej wchodzi w jej istotny program. Częste wołanie Ojca św. do katolików całego świata, by stworzyć prasę katolicką jest dla nas najwyższym nakazem i największym dowodem jej znaczenia i wartości dla katolicyzmu. — Tygodniki katolickie i miesięczniki spełniają już swoje chlubne zadanie jako głosiciele prawdy Bożej i moralności katolickiej. Stoją na szańcach katolicyzmu i skuteczny opór stawiają wrogom Kościoła, a nawet nowe zdobywają dla Niego pozycje. Królestwo Chrystusowe rozszerza się i utwierdza w duszach ludzkich, a stąd rośnie chwała Boża. Tygodniki katolickie i miesięczniki, można powiedzieć, przerwały wrogi front niewiary i zgnilizny moralnej, propagowanych z wielkim nakładem sił i pieniędzy w prasie niekatolickiej. — Jednakowoż to wszystko za mało. Za pismami miesięcznemi i tygodniowemi katolickiemi, które mogą jeszcze wystarczyć na wsi, po miasteczkach i małych ośrodkach robotniczych, musi pójść pismo katolickie codzienne. Brak dziennika katolickiego daje się odczuwać bardzo wśród warstw inteligentnych, a nawet wśród Księży. Bardzo przykre robi wrażenie, kiedy się widzi sodalisa albo tercjarkę zaczytanych w dzienniku nietylko niekatolickim ale wprost wrogim religji. Spostrzegamy smutny objaw, że niektóre dzienniki używają katolicyzmu jako szyldu i hasła dla celów, często nie mających nic wspólnego z katolicyzmem. Zdarza się i to, że obok wiersza na cześć Chrystusa Zmartwychwstałego umieszcza się artykuł, który jest wprost bluźnierstwem

religji. A już najniewinniejsza forma, to napisanie artykułu katolickiego o nastawieniu i zabarwieniu partyjnem, lub druga skrajność to znowu tak, by się nie narazić..., chociażby nawet trzeba było minąć się z prawdą. — Toteż nic dziwnego, że w ten sposób szerzą się błędne pojęcia o religji, o Kościele katolickim, moralności, rodzinie, wychowaniu młodzieży i wypacza się sumienie katolickie wśród czytelników podobnych pism codziennych. To wszystko sprawie katolickiej korzyści nie przynosi, przeciwnie, hamuje jej rozwój i wyrządza wielkie szkody Kościołowi. Dzisiaj trzeba wołać wielkim głosem: „uznać nareszcie katolicyzm dla samego katolicyzmu i czynić prawdziwie w duchu katolickim“. To hasło musi głosić prasa katolicka codziennie.

W dzisiejszych czasach powszechnej dezorjentacji we wszystkich przejawach życia, szerzenia fałszu w miejsce prawdy, degradacji cnoty chrześcijańskiej a przyznawania prawa obywatelstwa publicznej niemoralności i wyrafinowanej rozpuście, prasa katolicka ma jeszcze jedno wielkie i ważne zadanie, a mianowicie: „Tworzyć publiczną opinję katolicką i być wyrazem tej publicznej opinji katolickiej“. Dzisiejsze społeczeństwo katolickie często jest podobne do głuchoniemego człowieka, który swoich myśli i uczuć nie może wypowiedzieć. Nie mając codziennej prasy katolickiej, nie możemy codziennie głosić naszej publicznej opinji katolickiej i tej opinji w duchu katolickim codziennie urabiać. Jesteśmy skazani na milczenie wtenczas, kiedy wrogowie krzyczą na cały świat, kiedy nam katolikom narzuca się opinję fałszywą, niezgodną z prawdą i życiem katolickiem. W takich warunkach rodzi się w społeczeństwie katolickiem niewiara we własne siły, lęk, tchórzostwo, przecenianie rzekomej siły wrogów. Ukrywamy tężyznę katolicyzmu, zapał i bohaterstwo jednostek w zakątkach własnej duszy i tylko dla siebie co najwyżej dla prywatnego użytku, zamiast z tego wielkiego bogactwa tworzyć publiczne życie katolickie we wszystkich jego przejawach, a na straży postawić publiczną opinję katolicką.

„Światła nie chowa się pod korzec“,powiedział Chrystus. Nie chowajmy i my światła prawdy katolickiej wśród ciemności dzisiejszego spoganionego świata. — Codzienna prasa katolicka natychmiast będzie reagować na niezgodne z prawdą i tendencyjne przedstawienie przez prasę niekatolicką rozmaitych faktów i wydarzeń; informować będzie społeczeństwo katolickie o wszystkich sprawach katolickich w należytem i prawdziwem świetle, a w ten sposób urabiać i podtrzymywać zdrową publiczną opinję katolicką. Lwowski np. kurs Akcji Katolickiej ocenił z nadzwyczajnem zrozumieniem sprawę prasy katolickiej i pomimo bardzo ograniczonego czasu poświęcił temu zagadnieniu dwa referaty, dające nadzwyczaj cenne i fachowe wiadomości i wskazówki. Teraz już tylko czas na czyn. — Pierwszym warunkiem do stworzenia codziennego pisma katolickiego, to stworzenie odpowiedniego funduszu prasowego. Same dobre chęci i piękne słowa nie wystarczą. Tu musimy otwarcie i szczerze powiedzieć sobie, że to będzie nowa ofiara z naszej strony, gdyż w obecnych czasach nie wśród rozkoszy, ale w niedostatkach, nie po różach, ale po cierniach kroczymy, a jednak ta ofiara jest konieczną, by mogło powstać pismo katolickie codzienne, kierowane i redagowane należycie pod opieką naszych Władz Duchownych. — Kto i w jaki sposób miałby tę sprawę przeprowadzić, to rozumie się samo przez się, że decydowałyby tylko Władze Duchowne powierzając wykonanie „osobom powołanym“. — W myśl hasła Akcji Katolickiej: „Czyń, co mówisz“, deklaruję pięćdziesiąt zł (50 zł) na fundusz codziennego pisma katolickiego. *X. J. F.*

O agitacji „wolnomyślicielskiej“

(Dokończenie).

Także na prowincji wzrasta z roku na rok liczba bezwyznaniowych. Kiedy np. w Steyr według obliczenia ludności z r. 1910 było ich tylko 8-iu, pomnożyła się ta liczba w r. 1928 na 2.425. W Lincu było w r. 1910 bezwyznaniowych 37, a w r. 1928 już 3.735.

Ruch ten wolnomyślicielski rzuca swe fale nawet do izb szkolnych. Kiedy w r. 1923 było w szkołach wiedeńskich niewiele ponad 100 dzieci bezwyznaniowych, podniosła się ta liczba w w r. 1927 na około 4.000, w r. 1928 na około 6.200 — czyli na 5%. W niektórych dzielnicach Wiednia są klasy szkolne najniższe, w których dzieci bezwyznaniowe stanowią przeważną większość. Już w roku szkolnym 1927/28 było tam wśród 10.000 dzieci szkolnych 341 bezwyznaniowych. kiedy przed wojną było ich tylko 4. Na uwagę zasługuję też fakt, że dla dzieci bezwyznaniowych urządzono k u r s y n a u k i ż y c i a m o r a l n e g o, a w r. 1928 uzyskali wolnomyśliciele wiedeńscy od rady miejskiej pozwolenie na szkołę prywatną z prawem publiczności, a przez to te kursy otrzymały charakter o f i c j a l n y; nauki udzielają nauczyciele miejscy. a nadzór ma rada szkolna wiedeńska. Takich szkół jest w Wiedniu 30, a uczęszcza do nich 1.737. Podobne kursy są w Steyr, w Schwechat i w Insbruku.

Gorliwej propagandzie wolnomyślicieli trzeba także przypisać, że wzrasta coraz bardziej liczba dzieci n i e o c h r z c z o n y c h: w Wiedniu jest ich ponad 7.000, a w całej Austrji razem 10.000! A liczba ta zwiększa się z roku na rok, tak. iż za kilka lat będzie miała Austrja dziesiątki tysięcy białych pogan.

W t a k t y c e swojej trzymają się wolnomyśliciele przeważnie tej zasady, żeby nie atakować wprost Kościoła i religji, unikać głośnych demonstracyj, a za to działać oględnie i systematycznie. Wielką wagę przywiązują do odczytów po wsiach i obrazów świetlnych. Na prelegentów wybierają najchętniej funkcjonarjuszy kolejowych, bo tych wyjazd nie kosztuje nic lub bardzo mało. Żeby dostarczyć grupom miejscowym osnowy do mów i odczytów, wydają oni miesięczne „Listy“, zawierające materjał aktualny z prasy antyklerykalnej i katolickiej. Urządzają też swoje wystawy przenoszone z jednej miejscowości do innych. Starają się pozyskiwać sobie nauczycieli, którym polecają, żeby w szkołach swych obserwowali dokładnie, co tam się dzieje i donosili o tem centrali krajowej albo Wiedniowi. Wkraczają nadto d o s z p i t a l i, dla których utworzyli osobne wydziały. Są to po większej części niewiasty, które zajmują się chorymi, starają się ich usunąć z pod wpływu księ-

ży, albo tym utrudniać pracę w szpitalu pewnemi publikacjami w prasie, a zmarłych ubogich oddają na spalenie.

Ciekawym i dla duchowieństwa pouczającym jest dalej fakt, że wolnomyśliciele zapowiadali także pewnego rodzaju spowiedź pod tytułem porady. Ci doradcy i te doradczynie mają po części nawet pewne wykształcenie psychologiczne, a głównie młode dziewczęta szukają u nich pociechy w dolegliwościach seksualnych.

Wielkie znaczenie ma agitacja wolnomyślicieli w okręgach wiejskich, którą prowadzą bardzo ostrożnie. Wysyłają tam mówców radykalnych. Towarzysz Frantzl powiedział na zgromadzeniu Związku w r. 1926 (protokół tegoż roku, str. 26): „Musimy iść na wieś, bo pozyskania tych ludzi dla wielkiej idei socjalizmu można spodziewać się tylko wtedy, gdy ich odciągniemy także ostrożnie i powoli od wieży kościelnej. Waszą to głównie jest rzeczą dowieść tym chałupnikom, że oni są już dzisiaj zdegradowani na proletarjuszów i że muszą zrozumieć, iż także zewnętrznie należą do nas i tylko do nas, że zaś kaznodzieje wszystko, co dotyczy interesów czysto politycznych i gospodarczych, kłamliwie przedstawiają jako sprawy religijne".

Nadto radził ten przywódca korzystać głównie z przywiązania chłopów do ziemi, z ich „głodu ziemi". Sprawa wywłaszczenia powinna na tych zgromadzeniach odgrywać wielką rolę, Kościół jako właściciel wielkich obszarów ziemskich, bogate klasztory i inne zakłady.

Na posiedzeniu tego związku d. 4. listopada 1926 w Pradze, uchwalono, że trzeba ludność wiejską najpierw oświecać politycznie, szanując jej tradycyjną ideologję religijną. Najpierw trzeba jej wykazać, że jak w przemyśle, tak i w gospodarstwie rolnem odbywa się wyzyskiwanie kapitalistyczne i że politycznym sprzymierzeńcem wielkiej własności ziemskiej jest Kościół. Ale tylko tam, gdzie uprawa ziemi jest już uprzemysłowiona i wieśniak zbliża się w swych poglądach do pojęć robotnika centrów przemysłowych, ma zdaniem wolnomyślicieli agitacja według metod nowoczesnych i walka przeciw ideologjom religijnym widoki powodzenia.

Jaki zaś jest stosunek wolnomyślicieli do t. zw. „religijnych socjalistów"? Dotychczas zajmowali się oni bardzo mało socjalistami religijnymi, bo jak zapisano w protokole z roku 1929, str. 47, kierownictwo Związku poleciło ten „ruch" ignorować, aby nie przyczyniać się do wysuwania tej sprawy, która ma sama w sobie małe znaczenie, na punkt centralny. Rzecz naturalna, że wolnomyśliciele uważają socjalizm religijny za coś całkiem niemożliwego i nazywają go „żelazem drewnianem" lub „kulą kanciastą".

Przyjęli jednak na kongresie swego Związku w Salcburgu w r. 1929 rezolucję, w której oświadczyli (p. protokół z r. 1929, str. 118): „W sprawie „socjalistów religijnych" powinniśmy najpierw oczekiwać, czy ruch ten może przedewszystkiem zaszkodzić Kościołowi i odebrać mu część jego wyznawców. Jeśli socjaliści religijni będą działali w szeregach nieuświadomionych jeszcze klasowo wierzących robotników i wieśniaków, nie będziemy czynili tej akcji żadnej przeszkody ze stanowiska walki klasowej. Gdyby jednak chcieli wywołać zamieszanie w naszych szeregach, rozpoczniemi z nimi walkę w sposób jak najostrzejszy".

Tu trzeba dodać, że socjaliści religijni pracują gorliwie szczególnie w okręgach wiejskich, przysługując się w ten sposób w myśl tej rezolucji socjalizmowi.

Podręczniki do nauk rekolekcyjnych

W rekolekcjach szuka się duszy, zbłąkanej na manowcach życia, a jak ją odnaleźć, jak ją przekonać, że błądzi, jak serce zapalić do życia cnotliwego, jak wreszcie uruchomić główny motor, t. j. wolę, — oto troska każdego rekolektanta. Od umiejętnego nastawienia sieci zależy skutek rekolekcyj. Dzisiejszego człowieka trzeba w wielu wypadkach najpierw przekonać rozumowo o pewnych prawdach, bo nie łudźmy się, że mamy sprawę w czasie rekolekcyj z ludźmi bez zastrzeżeń wierzącymi. Nawet wśród młodzieży wiejskiej są filozofowie sui generis, którzy otwarcie wątpią o niektórych prawdach wiary i z tem się wcale nie kryją, a cóż powiedzieć o starszych albo o ludziach w mieście? Nie ulega wątpliwości, że pracownicy pióra myślą nad opracowaniem podręczników rekolekcyjnych i że poruszą w nich tematy aktualne, które swą świeżością, współczesnością i innemi zaletami zjednają sobie uznanie. Niechże mi wolno będzie w tem miejscu zrobić małe zastrzeżenie, że nie wszystkie nauki rekolekcyjne, pisane przez różnych autorów, są dobre; są i takie, których opracowanie pozostawia bardzo wiele do życzenia. Nie ilość słów, powiązanych gładkim i potoczystym stylem, ale treść głęboka i myśli wartościowe są ostatecznem kryterjum dla oceny ze strony tych, którzy z podręcznika korzystają.

Opracowanie dobrych nauk rekolekcyjnych dla wszystkich stanów uważam za sprawę nie cierpiącą zwłoki, bo ruch rekolekcyjny wzmaga się coraz wyraźniej we wszystkich diecezjach Polski, w szeregi rekolektantów zaciągają się księża świeccy, tworzy się powoli jeden zwarty front do walki ze złem. Trzeba zatem ułatwić pracownikom na niwie rekolekcyjnej ich zbożną pracę, trzeba im dać do rąk odpowiedni materjał do korzystania z niego w czasie rekolekcyj. Ktoś może mi słuszny uczynić zarzut, że rekolektant nie powinien się tak bardzo oglądać za gotowym materjałem, że sam powinien sobie zadać trudu i przeglądnąć znanych mistrzów duchownych i samodzielnie przygotować się do rekolekcyj.

Bezsprzecznie jest w tem wiele słuszności, owszem rekolektant nie powinien się trzymać niewolniczo podręcznika, jego zdolności osobiste pozwolą mu na zebranie jak najlepszych myśli, na korzystanie z wszelkich dostępnych źródeł do przygotowania nauk. Zarzut ten ma i swą słabą stronę. Trudno wymagać od młodego i nie doświadczonego kapłana, by się stał odrazu mistrzem słowa, by tylko zapałem uzupełniał braki w swoich naukach rekolekcyjnych. I doktorat nie stwarza odrazu dobrego rekolektanta, bo w głoszeniu nauk rekolekcyjnych trzeba mieć pewne doświadczenie, trzeba wiedzieć, w jaki sposób i na jakich strunach zagrać, jak pochwycić umysł i serce słuchacza, jak trzymać na wodzy jego uwagę, a w tym wypadku dobry podręcznik da wiele cennych wskazówek.

Nie odmawiam bynajmniej zalet podręcznikom już opracowanym, bo widzę w nich wiele serdecznej troski o zbawienie dusz, wiele także dobrych myśli, każdy też

nowy podręcznik należy powitać z radością, o ile wniesie coś nowego i uzupełni poprzednie. W podręcznikach rekolekcyjnych musi być uwzględniona dość znacząco Akcja Katolicka i wiele innych tematów, przystosowanych do współczesności. Opracowaniem zaś takiego podręcznika mogą się zająć nie jeden autor, ale kilku, którzy poszczególne tematy opracują wyczerpująco. A kto się ma zająć redakcją takiego podręcznika? Mojem zdaniem Instytut diec. A. K., powołując w tym celu komisję redakcyjną, która ustali tematy i powierzy je do opracowania dobrym kaznodziejom. Na jeden i ten sam temat może wpłynąć kilka nauk, w których znajdzie się sporo dobrych myśli, a które po uporządkowaniu i połączeniu w jedną zwartą całość dadzą w wyniku najlepsze konferencje. Ci, którzy obrobią pewne tematy, nie mogą sobie rościć pretensji z powodu, że praca ich nie została w całości przyjęta do druku, byłoby to bowiem tylko dowodem miłości własnej. Tu przecie chodzi o sprawę Bożą, dla której trzeba poświęcić miłość własną. Znajdą się w kazdej diecezji księża, którzy prawią świetnie kazania, aczkolwiek ich nigdy nie drukują, bo nie mają odwagi, bo straszy ich spodziewana krytyka. Tacy, gdyby chcieli ruszyć piórem, daliby niezawodnie pierwszorzędny materjał do nauk rekolekcyjnych, a mogą to uczynić, jeżeli im się powierzy bodaj jeden temat do opracowania. Wydrukowanie podręcznika jest połączone z dużemi kosztami, ale to nas nie powinno odstraszać, bo są inne sposoby, w zupełności druk zastępujące, jak np. litografja we własnym zarządzie, albo umieszczanie opracowanych tematów w czasopiśmie diecezjalnem.

D. I. A. K. w Przemyślu wysyłał od czasu do czasu księżom bardzo aktualne kazania, jak np. o „Kościele katolickim", o małżeństwie, „na uroczystość papieską" jako odbitki litograficzne. Opracowanie nauk rekolekcyjnych sposobem podanym uważam za sprawę wewnętrzną każdej diecezji, bo każda stara się o pogłębienie ruchu rekolekcyjnego dla wszystkich stanów, o czem świadczą liczne sprawozdania „Instytutów Diecezjalnych". Że opracowanie nauk rekolekcyjnych drogą współpracy jest możliwe, tego dowodem jest podręcznik do nauk rekolekcyjnych w szkołach powszechnych, wydany staraniem XX prefektów krakowskich jeszcze w r. 1926.

Jeszcze jedno słowo na zakończenie. Dążeniem komisji redakcyjnej, powołanej przez D. I. A. K. być powinno dać do rąk XX. rekolektantów taki materjał, o którym możnaby powiedzieć słowami „Gaz. Kośc." z dnia 19 VI 1932 (o „Słowach Żywota" bpa Prohoszki) „Kazania o imponującej wartości... odznaczają się niepospolitemi zaletami: gorącą miłością Boga i bliźnich, wymową porywającą, bogactwem myśli i pięknością wysłowienia". Albo słowami „Przeglądu Katol." Nr. 3 1933 (o Dekalogu ks. dr. Tótha)... „są nasycone współczesnością, zaczerpniętą wprost z życia. Są nadzwyczaj aktualne, barwne, żywe, ciekawe i pełne realnej treści".

X. Al. Sierzęga.

Myśli aktualne dla duszy kapłańskiej

(Dokończenie).

Na skraju parafji mieszkają dwie córki z ojcem, nie opuszczającym łóżka od lat. Administracja majątku chce mu odebrać krowę, co daje im całą aprowizację. Pomówię przy najbliższej okazji z dyrektorem, żeby przecież okazał wyrozumiałość dla tych ludzi, którym krowa jest po Panu Bogu wszystkiem. Gdzie indziej pewna komornica, jak Penelope, czeka od dwunastu lat wieści od swojego Ulisa. Dopomogę jej go odszukać za pośrednictwem Opieki nad wychodźcami albo konsulatu, na którego terytorjum znajduje się ostatnie jego miejsce zamieszkania. Do szkoły przychodzi przy siarczystym mrozie napół naga dziewczynka. Z różnych funduszów uzbieram trzydzieści złotych, żeby ją od stóp do głów przyodziać i przytem pozyskać dla Kościoła jej rodziców, dotąd stroniących od nabożeństw. Tam znowu jakiś sześcioklasista wrócił ze szkoły, bo rodzice nie mają na dalsze kształcenie go. Skieruję jego uwagę na realne tory pracy zawodowej, żeby nie sterczał jak meteoryt spadły z nieba, ale stał się przydatną swemu otoczeniu jednostką. Zaproszę kiedyś na herbatę absolwenta Szkoły Społecznej, który bezrobotny i bezradny duma i przetrawia szczupłe swe wiadomości, wyniesione ze szkoły, nie wiedząc, co z niemi począć, ochłonąwszy z pierwszych uniesień nad zdanym egzaminem. Ustalę wpierw po dawnemu „statum questionis", sprostuję ignorantias juventutis eius i sądzę, że choć w drobnej mierze zajmę go, żeby chudego swego dorobku całkiem nie postradał, lecz owszem nawet go zbogacił. W pewnej gminie polecę dobroczynności otoczenia niewiastę z trojgiem dziewcząt, której mąż, typowy cygan, próżniak i włóczęga, zostawił je na pastwę losu. Innej niewieście, obarczonej czworgiem drobnych dziewcząt i spodziewającej się piątego dziecka, wyświadczę tę przysługę, że napiszę list do więzienia, w którem pokutuje za kradzież jej mąż, żeby mu na czas jej połogu lub na czas wiosennych i letnich robót pozwolili przerwać karę więzienną. Pośredniczyć będę pewnemu piętnastoletniemu chłopcu, zgłaszającemu chęć zostania kapłanem, w wyborze zakładu, przygotowującego młodzież bezpłatnie ku temu celowi. Na oku będę miał stale „smutne miasteczko" swej parafji, kolonję wybrakowanych ludzi olbrzymiego majątku rolnego w lesie, niedołęg życiowych, kalek, emerytów rolnych. Przy nadarzającej się okazji wstąpię ich odwiedzić, pocieszyć, rozweselić.

Dla utrzymania swej znajomości parafjan przeznaczę jedną lub dwie niedziele w miesiącach letnich na systematyczne, bardziej prywatne niż na kolędzie odwiedzanie parafjan. Rodzinę po rodzinie odwiedzę w ciągu jednej niedzieli jedną wioskę. Będę przytem miał okazję stwierdzenia, czy dawne niedomagania się zlikwidowały, czy nie powstały nowe. Jeżeli chcę znać parafję, a znać ją muszę, trzeba koniecznie odwiedzać rodziny.

III.

Pierwszy nakaz chwili obecnej brzmi: Stać na wysokości zadania. Drugi: Znać swoich parafjan. Trzeci: Postępować jako znawca duszy ludzkiej.

Myśleć trzeba o swojem posłannictwie w warunkach konkretnych, o położeniu Kościoła w ogólności, a na swoim odcinku w szczególności.

Znawca duszy ludzkiej postępuje zawsze z taktem. Każde odezwanie się, każde zarządzenie trzeba przewidzieć w skutkach, a te następstwa nie powinny być nigdy przykre. Nawet nagana powinna być znośna. Właśnie wtedy, gdy wypada skarcić, okazuje się mistrzostwo w prowadzeniu dusz. Można wyrazić niezadowolenie milczeniem, wzrokiem, miną. Duszpasterstwo jest właściwie pedagogiką dorosłych, ale zawsze pedagogiką o zmodyfikowanych nieco środkach działania, bo w gruncie człowiek dorosły, zwłaszcza prostak, niewiele różną ma duszę od duszy dziecka. Pozbądźmy się tego przesądu, że lud wiejski ma duszę nieczułą:

przeciwnie lud bardziej rzecz bierze od strony emocjonalnej, aniżeli inteligent, przywykły do władztwa rozumu. Nie ma to znaczyć, iżby postępowanie nasze miało być oblane lukrem czułostkowości albo choćby cieniem demagogji. Nie mamy schlebiać dziwnym nieraz upodobaniom, lecz mamy pokazać umiar, zroszony kapłańską miłością, trzeźwą sprawiedliwość, zaprawioną szczerą przyjaźnią.

Znawcę dusz poznamy nieraz z pozornej bierności. Rzeczywista bierność jest karygodna, bierność, za którą kryje się opanowana gorliwość, tworzy wielkie rzeczy. Za tą pozorną biernością chowa się systematyczność, czujność, skromność. Francuskie przysłowie mówi, że: „najlepsze jest wrogiem dobrego". Nie jest ono równoznaczne z kultem przeciętności, podkreśla raczej dostojeństwo naszej pracy. Inne przysłowie francuskie mówi: „Le bien ne fait pas de bruit, le bruit ne fait pas de bien". W wyjątkowych wypadkach, żeby społeczeństwo obudzić z letargu, przyda się trochę rozgłosu, trochę reklamy, w zasadzie jednak nie w reklamie mieści się siła Kościoła; dlatego nie pisze obecny Papież tyle o manifestowaniu idei katolickich, ile raczej o ich przeżywaniu. Katolicyzm nie ma być efektownym wodotryskiem, lecz kroplą, która drąży skałę. Hasłem naszem niech będzie organiczna praca, a nie rzucanie się, albo, co gorsza, narzucanie się; we wszystkiem zachowajmy miarę. Tak, jak żaden Aleksander ani Napoleon zaborczością swą państw nie zbudowali, lecz raczej owi bezimienni pionierzy narodu i państwowości, tak też i w dziedzinie kościelnej skromna, wytrwała praca pomnaża stan posiadania Kościoła, a nie zachłanność.

Znawca dusz potrafi pójść średnią drogą między popularnością a zamknięciem się w obrębie swej plebanji albo nawet swej duszy. Popularność graniczy o miedzę z pospolitością, izolacja znowu pozbawia koniecznych wpływów na życie swej parafji. Prosty, szczery i przystępny duszpasterz nie wyleje jednak bez reszty swej duszy wobec swych parafjan. Nieco tajemniczości podniesie kapłana w oczach wiernych. Tajemniczość, to siła. Masonerja czerpie trzy czwarte swej siły z tajemnicy, którą się otacza. Sługa Kościoła powinien zachować także pewien nimb tajemniczości. Niech wierni zastanawiają się nad tem, czy to jest świętość, czy to poczucie odpowiedzialności, czy to boleść nad niedomaganiami życia religijno-moralnego, czy to następstwo bliskiego obcowania z Bogiem, czy to obojętność na tysiączne drobiazgi doczesnego życia. Nie zaszkodzi też, że w przemówieniach jego nie wszystko będzie zrozumiałe dla słuchaczy. Gdyby mnie kto stawił przed alternatywą: czy mówić dla światlejszej mniejszości, czy do mniej światłej większości, wybrałbym pierwszą, i zdaje się, z większym pożytkiem dla sprawy. Dużo potrzeba pracy, aby podnieść poziom katolicyzmu w Polsce, dlatego mniejszem złem będzie, gdy nas prostaczek nie zrozumie, aniżeli gdyby nas światły człowiek wydrwił.

Oto kilka myśli młodego wiejskiego proboszcza.

X. N.

O aktualność Tercjarstwa dla Akcji Katolickiej

(Dokończenie).

Dla wprowadzenia swej myśli w czyn i uprzystępnienia jak najszerszym warstwom wstępowania do Tercjarstwa złagodził jego regułę, obdarzył licznemi odpustami, a w encyklice „Auspicato", poświęconej czci św. Franciszka, zwrócił się do księży biskupów całego świata z wezwaniem: „Dołóżcie starań, aby Trzeci Zakon był powszechnie znany i należycie ceniony". Papież Leon XIII sam był gorliwym tercjarzem.

Dla Tercjarstwa okazywali zawsze serdeczną życzliwość także następni Papieże, a obecny Ojciec św. Pius XI wyznaczył nawet dla swego umiłowanego dzieła Akcji Katolickiej, św. Franciszka Serafickiego na jej Patrona.

Nasi Księża Biskupi polscy, idąc za myślą Ojca św. i zalecając swym wiernym listami pasterskiemi Akcję katolicką, tak ją w pierwszych jej poczynaniach przedstawiają: „Pracować w organizacjach kościelnych i katolickich, jak: tercjarstwo, bractwa, sodalicje, unje pobożne, towarzystwa charytatywne, związki młodzieży". (List pasterski Metropolity lwowskiego z dnia 19. I. 1930).

Wedle zleceń Księży Biskupów stowarzyszenia marjańskie, koła eucharystyczne, konferencje św. Wincentego a Paulo, katolickie stowarzyszenia młodzieży, mają być zatem p r z e d s z k o l e m Akcji katolickiej. Wśród nich pierwsze miejsce przynależy Tercjarstwu ze względu na jego charakter zakonny. Tercjarze bowiem, podlegając rygorom reguły zakonnej, mają w Kościele w pewnej mierze stanowisko uprzywilejowane. Za to ciąży na nich obowiązek, by żyjąc wśród świata, prowadzili życie podobne do trybu życia braci zakonnych, przebywających w klasztorach. Ich życie tercjarskie ma obejmować również podwójną sferę tak życia wewnętrznego, jak zewnętrznego. Czyli tercjarze mają pracować najpierw nad uświątobliwieniem własnem, jakoteż nad zbawieniem bliźnich, promieniując blaskiem swych cnót tercjarskich, jakiemi są: głęboka religijność i wiara, modlitwa, posłuszeństwo dla Kościoła, skromność, miłość ubóstwa i ubogich, życie według Ewangelji. Tercjarstwo wraz z innemi zrzeszeniami religijnemi ma dostarczać elity doborowej, na której opiera się apostolstwo świeckich w Akcji katolickiej.

Jeśli zaś Tercjarstwo nie zawsze dopełnia swej misji tak, jak tego wymagają zadania, postawione przez regułę i wymagania czasu, winę jego uchybień należy przypisać nie tyle może samym tercjarzom, ile raczej jego kierownictwu, spoczywającemu w rękach duchowieństwa zakonnego w pierwszym rzędzie, oraz świeckiego i parafjalnego, które nie przykłada do niego należytej wagi i nie wkłada dostatecznej pracy, jak to przyznają zresztą sami księża zakonni (O. Schulte, kapucym, w artykule „Czy trzeci Zakon jest nowoczesnym środkiem duszpasterskim", Linzer Quartalschrift IV, 1932).

W odrodzonej Polsce ożywiło się, dzięki Bogu, także Tercjarstwo Początek dał kongres tercjarski, odbyty w Krakowie 1921 roku. Na nim także wykazano, że działalność tercjarska nie polega wyłącznie na samej dewocji. Zależy to głównie od tercjarskich księży dyrektorów, jak również okazało się, że tercjarze i tercjarki rekrutują się nie ze samych wyłącznie sfer ludowych, lecz także z osobistości, należących do najwyższych sfer społecznych (np. do tercjarzy OO. Bernardynów lwowskich, należał ś. p. X. Biskup Bandurski, przynależy jeden z profesorów świeckich uniwersytetu o światowej sławie, nadto wizytator szkół średnich, wysoce ceniony w kołach profesorów gimnazjalnych dla swej wiedzy i t. d. Kongres przeprowadził reorganizację polskiego Tercjarstwa, ustanowiwszy Główną

Radę Tercjarską dla całej Polski, Generalny Sekretarjat, dołączony do Zakonu OO. Franciszkanów w Krakowie, który wydaje kwartalnik „Wiadomości Tercjarskie", informujący o Tercjarstwie w Polsce. Przeprowadzona rejestracja Kół tercjarskich w r. 1927 wykazała, że mamy w Polsce 35.901 tercjarzy: 3.466 braci i 32.435 sióstr.

Każda gałąź Zakonu Franciszkańskiego prowadzi w swym zakresie Trzeci Zakon i wydaje własne pisma tercjarskie jako miesięczniki. I tak OO. Franciszkanie wydają — „Pochodnię Serafická", Kraków; OO. Kapucyni — „Rodzinę Serafická", Warszawa; OO. Reformaci — „Posłańca św. Antoniego", Lwów; OO. Bernardyni wydają 3 czasopisma tercjarskie: „Szkoła Seraficka", Wielkopolska; „Głos św. Franciszka", Górny Śląsk; „Dzwonek Trzeciego Zakonu" dla prowincji małopolskiej. Bliżej znany jest podpisanemu organ OO. Bernardynów „Dzwonek" (Lwów, plac Barnardyński). Czasopismo obejmuje działy: ascetyczny, liturgiczny, naukowo-religijny, organizacyjny i misyj franciszkańskich. Każdy z działów ma współpracownika, należącego do księży zakonnych. Wszyscy odznaczają się wyrobionem piórem literackiem. Poszczególne zeszyty są ozdobione ilustracjami. Nie brak też artykułów przygodnych autorów i korespondencyj. Niska prenumerata (3 zł. rocznie) umożliwia jak najszerszym warstwom abonowanie czasopisma.

Weszły w przysłowie słowa, że do Rzymu prowadzą różne drogi. Stosują się one i do tej sprawy, gdy chodzi o budowę i obronę wiary i Królestwa Chrystusowego. Na całość organizmu tego Królestwa składa się nie sam tylko kościec, lecz i poszczególne jego organy, systemy, przewody. Takiemi składowemi częściami życia katolickiego są także zrzeszenia religijne, przez które dopływa życiodajna siła do duszy katolickiej. Wśród tych zrzeszeń Tercjarstwo wybija się na pierwsze miejsce jako Zakon.

Codzienne życie przynosi nam wieści o tem, jak na to Królestwo Chrystusowe padają coraz to nowe uderzenia ze strony bezbożności. Odpierają ją potężne słowa prawdy Bożej, padające raz po raz z wyżyn Stolicy Piotrowej i stolic biskupich różnych krajów. Katolicy świeccy tworzą armję pod chorągwią Akcji katolickiej. Składa się ona z różnego rodzaju broni. Do niej należy także Tercjarstwo.

Z jakiejkolwiek więc strony ujmujemy życie katolickie i jego potrzeby, przewija się zawsze jedna i ta sama myśl, gdy mowa o zrzeszeniach religijnych. Biorąc zaś pod uwagę Tercjarstwo jako jeden z czynników, służących do utwierdzenia i pogłębienia religijności katolickiej w duchu św. Franciszka z Assyżu, nie należy tedy patrzeć na nie pod kątem uprzedzeń i ujemnych a jednostronnych sądów, lecz raczej powtórzyć słowa Papieża Benedykta XV, który w encyklice „Sacra prope diem" powiedział: „Pożądanem jest, aby nie było takiego miasta, miasteczka ani żadnej wioski, gdzieby się nie znalazła pokaźna liczba stowarzyszonych Tercjarzy, pilnych i dbałych o swoje i innych zbawienie".

X. dr. A. Mytkowicz
prof. U. J. K. we Lwowie.

Stosunek katolicyzmu do kultury i cywilizacji

Pojawiła się gruba książka, bo licząca stron 524, upiększona 16 udatnemi portretami pisarzy, z których wyjątki podaje, urozmaicona wprowadzeniem do każdego rozdziału, wiadomościami biograficznemi o 48-myślicielach, która to książka nosi tytuł: „Ideały kultury a prądy społeczne" — autorem tego dzieła jest Bogdan Suchodolski.

Treść bogata zawiera się w rozdziałach: Co to jest kultura? — Czynniki rozwoju i sposoby organizowania życia zbiorowego. — Konserwatyzm i radykalizm. — Katolicyzm, nacjonalizm, socjalizm z ich krytyką. — Elementy ideologji ludowej. — Zamknięcie. Poza ogólnem zajęciem, jakie muszą budzić takie wypisy, nas księży szczególnie zainteresują ustępy z dzieł dwóch biskupów: Ich Eksc. dra Kubiny i śp. Łozińskiego i czterech księży zakonnych, a to O. Kaysiewicza ze Zgrom. Zmart., XX. Morawskiego i Rostworowskiego T. J. i O. Jacka Woronieckiego z Zak. Kazn. Ale że to są biskupi lub księża, czytelnik dowie się dopiero, jeżeli zaglądnie do króciutkich życiorysów, które dodane są na końcu.

Czytałem już dwie bardzo pochlebne recenzje tego dzieła: Pierwszą w lutowym „Przeglądzie Powszechnym" przez X. Jana Rostworowskiego, drugą w „Przeglądzie Pedagogicznym" Nr. 5—6 przez prof. Uniw. Ign. Chrzanowskiego.

Trzeba jednak zaznaczyć, że nieścisły jest tytuł.

Autor we wstępie do rozdz. „Katolicyzm" usprawiedliwia się, że nie może podać dokładnego przedstawienia „stosunku katolicyzmu do kultury", bo brak autora, któryby to zagadnienie gruntownie omówił... Wypisuję to wyjaśnienie, aby ogół naszego kleru wiedział o tym braku, a może znajdzie się ksiądz badacz, który mu zdoła zaradzić.

A teraz dla nas kapłanów krótkie dyskusyjne objaśnienie, dlaczego zrobiłem zarzut autorowi za bałamuctwo w tytule? Muszę się zastrzec, że nie robię z tej uwagi zarzutu autorowi, gdyż miał najlepsze chęci i raczej poszedł za powszechną opinją niż za swem upodobaniem — zarzut trzeba zrobić całemu światu uczonemu, że nie rozróżnia tych dwóch pokrewnych pojęć, że bez zastanowienia zamienia jedno za drugie, że wprowadza do ogólnego zamętu jeszcze bałamuctwo w tej dziedzinie. Ze znanych mi książek w jednej dopiero znalazłem dobre rozróżnienie, co to jest kultura, a co cywilizacja t. j. w „Inteligencie" ks. kan. Franc. Sroki od str. 31—54. Autor opiera się na etymologji i słusznie tłumaczy kulturę przez uprawę, a cywilizację przez uobywatelenie.

Mnie jednak więcej się podoba oparcie określenia kultury i cywilizacji na wywodzie psychologicznym. Kulturę wytworzyła ręka, a cywilizację język. O znaczeniu ręki dla naszego rozwoju bardzo pięknie napisał lekarz-psycholog Radziwiłłowicz, a o znaczeniu języka Erazm Majewski w „Nauce o cywilizacji". Ręka nasza nie ma specjalnego zakończenia np. kopyta lub pazurów, ale zachowała ogólną zdolność chwytania za kij, kamień, potem siekierę, piłę, później za pióro, pędzel, dłuto. Różnorodność ruchów ręki, powtarzanych często, powodowała rozrost i przebudowę mięśni, nerwów i kości aż do tego stopnia, że odbiła się na kształcie czaszki, oczodołów, szczęk. Język przy zdolności naśladowniczej wysilał się na obroty, aby oddać zasłyszane dźwięki, ucho natężało się, aby te dźwięki rozróżniać, a te wysiłki i natężenia zaznaczały się w przebudowie mięśni, nerwów i ośrodków mózgowych — tworzyła się mowa, rozrastał się mózg, aby się stać siedliskiem nowych uzdolnień i narzędziem myśli.

Przez język, którym możemy się z drugimi dzielić spostrzeżeniami, doświadczeniem, uczuciami, sta-

jemy się każdy tak bogatym duchowo, jak wszyscy, z którymi mówimy. Gdy się rozwinęło pismo, dorobek duchowy jednego pokolenia przenosił się do następnych; gdy się rozpowszechnił druk, słowo ujęte w znaki wzrokowe przechodziło z ust jednego mędrca do miljonowych rzesz; dziś radjo na swych falach roznosi mowę jednego prelegenta równocześnie do uszu niemal całego świata Tak powstała cywilizacja.

Wszystko to, co wytworzyła ręka należy do kultury, a to, co język zdziałał, należy do cywilizacji. W szkole uczniom podaje się jeszcze dla uzmysłowienią kultury i cywilizacji dwa obrazki: Obóz rzymski i senat rzymski. Obóz, toczony wałem i rowem, połączony mostem i gościńcem z dawną stanicą, zawierający świątynię, teatr i łaźnię, mający obok siebie warsztaty rzemieślnicze i sklepy kupieckie to wszystko kultura — żołnierz to „Kulturtrager". Senat rzymski przyjmuje posłów od sąsiednich ludów, omawia z nimi warunki pokoju i przymierza, każe te uchwały ku wiecznej pamiątce ryć na spiżowych tablicach, wysyła do prowincyj urzędników z prawem, zarządem, które wprowadzają ład i podnoszą dobrobyt — urzędnik to „cywilizator".

Mojem skromnem zdaniem, winniśmy się trzymać ścisłości: Jeżeli przejęliśmy z łaciny oba wyrazy: kultura i cywilizacja, to trzeba każdemu wyznaczyć inny zakres i nie wolno dowolnie ich zamieniać: kultura obejmuje materjalny dorobek, a cywilizacja idealny rozwój.

Kultura, która w Ameryce wzbiła się do technokracji, i cywilizacja, za której szczytowy wyraz można uznawać Ligę Narodów, przechodzą najcięższy przełom. Tak o tem pisze arcyb. Kordač: (zobacz ks. dra Machaya: „Zadania duszpasterskie świeckich") str. 8 na dole: „Jesteśmy na przełomie dziejów, jakiego Europa nie oglądała od czasów wielkiej wędrówki narodów, która zniszczyła kulturę greckorzymską. Z krwawej katastrofy wyszło wtenczas zwycięsko chrześcijaństwo. Dzisiaj nagromadzone są wszystkie warunki do wywołania podobnej katastrofy... Biada narodom, których mężowie stanu nie przewidzą tej katastrofy! Biada narodom, których przodownicy spostrzegają niebezpieczeństwo, a nie skierują swych wysiłków do przeciwdziałania. Czasy dojrzały do rewolucji światowej i jeżeli władcy tego świata i kapitaliści nie uznają praw chrześcijańskich, świat cały zatopi się w oceanie płomieni! Lecz któż zmusi władców i kapitalistów do uznania praw chrześcijańskich? Kto się podejmie wielkiego zadania, by dać nową formę naszej starej cywilizacji?"

X. C. L.

Sprawy religijne

Liczne nawrócenia w Chinach. Donoszą z Hanjang (Chiny), że na terytorjum tego Wikarjatu, którego głową jest obecnie Mons. Edward Galvin, bardzo wielu pogan przyjmuje wiarę katolicką

Czerwoni, którzy przez kilka lat dręczyli tę prowincję, ponieśli różne klęski i musieli wycofać się z różnych okręgów, które jeszcze przed kilku miesiącami pozostawały pod ich panowaniem.

Po powrocie pokoju i wolności ludność okazała niespodziewaną ochotę do przyjęcia wiary prawdziwej. Zarówno mieszkańcy miast jak i wiosek zdają się oceniać, jak nigdy przedtem, stałość i racjonalność katolicyzmu, w przeciwieństwie do niepewności i surowości rządów wojskowych. Także wytężona działalność zapomogowa misjonarzy, spełniana w czasie powodzi i głodu w r. 1931, przyczyniła się do usunięcia uprzedzeń i pozyskania im czci wszystkich klas społeczeństwa. W tym okresie księża i Siostry św. Kolumbana, jakoteż Siostry z Loretto (w Stanach Zjednoczonych), udzielili pomocy ponad stutysiącom osób i czterem tysiącom chrztu, po większej części dzieciom w niebezpieczeństwie życia.

Jeden z misjonarzy w Hanjang sądzi, że cały okręg wiejski możnaby nawrócić na katolicyzm, gdyby misja miała dostateczną ilość kapłanów, katechistów i rzeczy potrzebnych.

Niedawno w miastach, w jednym dniu, 20 rodzin zgłosiło gotowość do przejścia na katolicyzm. X. Galvin otworzył szkoły wieczorne dla nauczania dorosłych. Kapłani, należący do stowarzyszenia holenderskiego dla misyj katolickich zagranicznych („Sheut Foreign Mission Soziety"), którzy pracują w Chinach północnych blisko granic Mandżurji, donoszą, że w ich okręgu ilość nawróceń była w ostatnich czasach daleko większą niż w którymkolwiek okresie ostatniego dziesięciolecia.

Przesuwają się tam ciągle wojska regularne i nieregularne, wypierane przez Japończyków z Mandżurji, ale misjonarze cieszą się poważaniem ogólnem ze strony oficerów i żołnierzy, a także bandytów. Największą trudność stanowi dla nich sprawa pozyskiwania katechistów i nauczycieli dla tych, którzy pragną przygotowania do chrztu.

X. Donovanowi, misjonarzowi w Mandżurji, polecono przetłumaczenie katechizmu na język chiński.

W Trichur (Indje) obchodzono niedawno srebrny jubileusz X. biskupa Franciszka Vashapilly w kolegjum św. Tomasza. W uroczystości tej uczestniczył książę Thampuran z rodziny rządzącej w Cochin, a nadto byli obecni sędziowie z Wysokiego Trybunału i inni dostojnicy świeccy Prezydent rady miejskiej, Hindus, wypowiedział mowę gratulacyjną, w której wysławiał działalność biskupa dla Kościoła i społeczeństwa.

Działalność zakonów żeńskich w Indjach. Ostatnia statystyka sierocińców, domów dla trędowatych, zakładów dobroczynnych i szpitali, dokonana w Indjach, wykazuje, że wielka część tych zakładów pozostaje pod kierownictwem zakonnic katolickich przeważnie europejskich i indyjskich. Pracuje w tej dziedzinie ponad siedem tysięcy sióstr, należących do 60-ciu różnych zgromadzeń. W r. 1931 było w Indjach 30 szpitali, 159 zakładów dobroczynnych i 13 domów dla trędowatych, zarządzanych przez zakonnice. Rady miejskie starają się zapewnić sobie pomoc zakonnic katolickich jako administratorek szpitali i pielęgniarek.

Młode Amerykanki zaczynają interesować się apostolstwem lekarskiem i jest nadzieja, że za kilka lat także Ameryka będzie miała swoje przedstawicielki w szpitalach misyjnych w całych Indjach.

Nawrócenia w Afryce. W kościele św. Patrycego w Kokstad, w Wikarjacie Marianhill przyjął X. Bochmer, tamtejszy misjonarz, 60 nawróconych do Kościoła katolickiego, a 40 innych uczęszcza na naukę katechizmu, żeby przyjąć chrzest.

Miłość ocaliła życie kapłana. W mieście Independence, w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej, odsłoniono w styczniu r. b. fundamenty starego trybunału sprawiedliwości w celu odnowienia i rozszerzenia, a w tych kamieniach znaleziono pamiątki po pewnym księdzu z drugiej połowy ostatniego stulecia.

Na liście osób duchownych, spisanej na pergaminie, znalezionym w wydrążeniu kamienia węgielnego, jest także nazwisko: „D'. Kennedy, Chiesa Cattolica".

Mowa tu o X. Dionizym Kennedy, który w tej okolicy rozwijał działalność pionierską i którego wielu pamięta. Wśród wydarzeń jego życia zasługuje na przypomnienie fakt, że uniknął śmierci, znalazłszy się w rękach osławionego bandyty James'a, a zawdzięczał to miłosierdziu, jakie okazał raz bandycie i jego bratu. W nocy, w której kapłan miał umrzeć, James przypomniał sobie jego czyn szlachetny i kazał go uwolnić.

Były to czasy życia napół dzikiego i X. Kennedy bywał, podobnie jak wielu jego współbraci, często wzywany na rozjemcę pomiędzy grupami wojującemi. Raz przyjął James'a i jego brata, zranionych przez bandę z nimi walczącą, do swego domu i zajął się ich uleczeniem.

Po pewnym zaś czasie, gdy objeżdżał swój okręg, spełniając swe obowiązki, uwięziła go inna banda, która go uważała za szpiega w sutannie i postanowiła go zastrzelić. Gdy jednak czyniono do tego przygotowania, zbudził się jeden z bandytów, który spał i poznał kapłana: „Chłopcy — zawołał — nie strzelajcie, bo to jet człowiek, który mnie i brata mego przyjął do swego domu, gdy nas zraniła banda Jennings'a! To ojciec Kennedy, ksiądz katolicki“

Był to James, który mu tak się odwdzięczył.

Akcja katolicka w Benevento. X. arcybiskup Adeodato wzywa gorąco w liście pasterskim do duchowieństwa do popierania akcji katolickiej, która powinna w tym roku świętym jak najszersze rozwinąć kręgi we wszystkich parafjach jego archidiecezji i we wszystkich swych działach. Jeżeli zaś nie będzie rzeczą możliwą w tym roku zrealizować tego planu w całości, trzeba stworzyć przynajmiej niektóre ze stowarzyszeń, do akcji tej należących, a łatwiej dających się wprowadzić w życie. Przedewszystkiem zwraca się do Związku diecezjalnego, który powinien w szczególności kształcić „propagandzistów“ i „kierowników“. „Pozostawiając waszej słusznej ocenie inne formy działalności, wskazujemy na te dwie inicjatywy, które uważamy za najpotrzebniejsze i najbardziej naglące: trzeba utworzyć w centrum szkołę propagandy i kursy kształcące dla kierowników różnych gałęzi“. Potem zwraca się do Wikarjuszów poza stolicą diecezji, nakazując im szczególne popieranie akcji katolickiej, o której mają składać coroczne sprawozdanie. Proboszczom przypomina, że oni mają tu „największe obowiązki“. Dla ułatwienia im poznania tej akcji urządzono tydzień modłów i studjów, a na konferencjach w sprawach moralnych przedłożono dotyczące jej pytania. Dyrekcja kolegjów katolickich poucza, że akcja ta ma być jednym ze składników wychowania chrześcijańskiego. W każdem kolegjum archidiecezji ma być jej ognisko“. Od zakonników i zakonnic żąda usilnej współpracy na jej korzyść zgodnej z ich ustawami.

„Przy każdej szkole pracy lub innym zakładzie, kierowanym przez siostry, ma powstać stowarzyszenie młodzieży dla akcji katolickiej“. Do asystentów kościelnych akcji katolickiej mówi między innemi: „Dawajcie ton nadprzyrodzony stowarzyszeniom wam powierzonym, a przedewszystkiem zajmujcie się nauką katechizmu. Jesteśmy pewni, że tak zapewnicie im powodzenie“. Żeby zaś mogli dobrze spełniać trudne swe zadanie, zachęca ich raz jeszcze do prenumeraty przeglądu: „L'Assistente Ecclesiastico“ (Roma, via Aurelia 106).

Jubileusz djamentowy Ojców Paulinów w Ameryce. 75 lat upłynęło od czasu, kiedy powstał Związek Misjonarski św. Pawła, nowe stowarzyszenie kapłanów amerykańskich, pragnących głosić naukę katolicką Anglikom na kontynencie północno-amerykańskim. Księża ci, znani pod nazwą Ojców Paulinów, spełniali swą pracę, nauczając i pisząc, z wielkiem powodzeniem od r. 1858.

Pierwszych było pięciu kapłanów nawróconych, którzy już przedtem przez kilka lat nauczali jako członkowie Zakonu Redemptorystów. Uwolnił ich od ślubów złożonych Pius IX, który sam poddał im myśl utworzenia nowego związku zgodnego z ich zamiarem poświęcenia się głównie pracy dla katolików amerykańskich. Założyciele ci nowej kongregacji religijnej, byli to ludzie wyjątkowi. Na ich czele stał X. Hecker mistyk, którego ochrzcił biskup, a później kardynał Mac Closkey w r. 1844. Z nim złączyli się: uczony X. Hewit, który pochodził z rodziny duchownych protestanckich, X. Deshon, który był żołnierzem a potem nauczał matematyki i etyki w akademji wojskowej; X. Walworth, który jednak nie długo został u Paulinów, bo przeszedł do diecezji Albany i X. dr. Baker, przedtem minister kościoła episkopalnego w Baltimore.

W lipcu 1858 aprobował ich program biskup w Nowym Jorku Hughes. Program ten nie jest regułą zakonną, lecz przepisuje życie religijne w sposób zgodny substancjalnie z regułami innych kongregacyj, ale bez ślubów. Ojcowie przyrzekają przestrzegać cnót ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i prowadzić życie wspólne. Wkrótce po aprobacie ich programu przez biskupa księża ci utworzyli pierwszą swoją fundację w Nowym Jorku i powoli rozwijali swą działalność, zakładając inne domy w różnych miejscowościach kraju.

Od r. 1907 powstawały nowe ich domy w coraz szybszem tempie. W r. 1912 zapisano na listę probostw i centrów misyjnych Ojców Paulinów kościół św. Filipa Nerjusza w Portland-Oregon. Dwa lata później otwarto dwa nowe probostwa i koło dla studentów uniwersyteckich a mianowicie kościół św. Piotra w Toronto w Kanadzie i aulę Newmana dla studentów katolickich przy uniwersytecie w Toronto, a później drugą parafję w Nowym Jorku „Dobrego Pasterza“. W roku następnym przybyli Paulini do archidiecezji St. Paul, gdzie im powierzono kościół św. Wawrzyńca w Mineapolis i opiekę nad słuchaczami katolikami, którzy uczęszczają na uniwersytet tego Stanu.

Ostatnią parafję utworzyli oni w Los Angeles, gdzie zbudowali kościół, poświęcony św. Pawłowi Apostołowi. Mają oni także w Rzymie swój zakład naukowy i obsługują od r. 1922 kościół św. Zuzanny. Spełniając tam pracę misjonarską wśród Anglików niekatolików, przebywających tam stale lub w przejeździe.

Oprócz kolegjum św. Pawła w Waszyngtonie, przeznaczonego na studja seminarjum większego, ma ta kongregacja seminarjum mniejsze w Baltimore. Wszędzie, dokąd przybędą, głoszą kazania misyjne specjalnie niekatolikom; — nazywają się też „Stowarzyszeniem księży misjonarzy św. Pawła Apostoła“. Głosili oni kazania misyjne katolikom i niekatolikom w całych Stanach Zjedn. i w Kanadzie. Udzielali też innym kapłanom i zakonnikom wskazówek, dotyczących kazań misyjnych. W tym celu wydają przegląd: „The Missionary“, a nadto miesięcznik: „The Catholic World“ („Świat katolicki“).

Obchodzili swój jubileusz djamentowy we wszystkich kościołach swoich 25 stycznia, w święto Nawrócenia św. Pawła. Tylko Paulini w Rzymie obchodzili to święto a zarazem jubileusz fundacji swego zakonu za specjalnem pozwoleniem Kongregacji Obrzędów, w niedzielę 29 stycznia zamiast 25-go. Jako przygotowanie do tej uroczystości odbyło się w kościele św. Zuzanny triduum od 26-go do 29-go stycznia. W tym dniu ostatnim był na nabożeństwie także X. Kardynał Lepicier i przemówił po pierwszej ewangelji po angielsku o wielkiem znaczeniu nawrócenia Apostoła Narodów i złożył

im życzenia, oddając należne pochwały ich pracy w Rzymie i w Ameryce.

W Irlandji przygotowują się do pielgrzymek. Ogłoszenie Roku Świętego wywołało w całej Irlandji, pomimo obecnego kryzysu, gotowość do urządzania pielgrzymek do Rzymu i Miejsc Świętych. Istnieje tam stały komitet, który zajmuje się pielgrzymkami pod kierownictwem episkopatu, a należy do „Catholic Truth Society" („Stowarzyszenie prawdy katolickiej"). Prezydentem jest arcybiskup w Cashel, skarbnikiem biskup w Galway, a sekretarzem X. dr. O'Reilly, dobrze znany z pracy, którą spełniał jako kierownik-organizator na ostatnim międzynarodowym kongresie eucharystycznym.

Komitet ten przygotowuje już pielgrzymkę do Ziemi Świętej i — w drodze powrotnej — do Rzymu, na której czele mają stanąć arcybiskup w Cashel i inni członkowie episkopatu. Ten sam komitet zorganizuje drugą pielgrzymkę do Rzymu. Nadto są w projekcie przynajmniej dwie inne pielgrzymki, z których jedną mają zorganizować Karmelici a drugą Rycerze św. Kolumba.

Z piśmiennictwa

Ks. Józef Kłos: Pan Jezus przed sądami ludzkiemi. Sześć kazań pasyjnych z dodatkiem kazania na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Poznań 1933 (Stron 107. Księgarnia św. Wojciecha).

X. Prałat Kłos należy, jak wiadomo, do najwybitniejszych pracowników na niwie literatury religijnej. Polecaliśmy też już kilkakrotnie w Gazecie Kośc. cenne jego dzieła (Trzy tomy kazań katechizmomych; — Magnificat. Nauki o Matce Boskiej. „Na drugiej półkuli. Wrażenia z podróży do Stanów Zjednoczonych" dwa tomy itd. p. rocznik 1929, strona 57 i 568; — rocznik 1932, str. 142). Także te nowe jego kazania pasyjne odznaczają się zaletami pierwszorzędnemi: namaszczeniem, praktycznością, siłą i jasnością wysłowienia. Nie wątpimy też, że wielu Konfratrów dużo z nich będzie korzystało z wdzięcznością. *X. A. P.*

Ks. Józef Kłos: Wyprawa na Bożą rolę. Wspomnienia i wrażenia z pierwszej narodowej pielgrzymki polskiej do Ziemi Świętej. Tom I str. 336. Tom II str. 337—610. Poznań 1933 (Księgarnia św. Wojciecha).

Znany i powszechnie wysoko ceniony Autor, X. Prałat Kłos opowiada tu obszernie i zajmująco o pielgrzymce, która odbyła się w 1929 roku, do Palestyny i o licznych miejscowościach, zwiedzonych po drodze. Porusza też różne ciekawe zagadnienia. Książka ozdobiona jest licznemi i dobremi ilustracjami i zasługuje bardzo n. zd. na rozpowszechnienie.

H. Du Passage S. J.: „Notions de Sociologie". Paris 1932. J. De Gigord, Editeur. — W 8-ce, str. 243. Cena 10 fr.

Nasza polska literatura socjologiczna (mówię o tej w duchu zasad religijnych) w najnowszych latach znacznie się zbogaciła w drobne i poważniejsze prace, traktujące już to poszczególne tematy i odcinki życia społecznego, już też podstawowe zagadnienia ogólne z socjologji, dotąd jednak nie posiadamy w naszym języku systematycznych wykładów (ani choćby skrótów) zasad socjologji. Bogatą zaś dosyć pod tym względem jest francuska literatura katolicko-społeczna, bo ma kilka tego rodzaju dzieł.

Najnowszą jest praca O. du Passage'a T. J., która ma charakter podręcznikowy i stanowi przejrzysty kurs zasad socjologji. U nas taka rzecz bardzoby się przydała, aby służyła dla orjentacji młodzieży studjującej i ogółu inteligencji katolickiej, która często nie ma pojęcia o socjologji.

Jest to może zbyt pobieżny podręcznik, ale jednak daje dobry pogląd na całą domenę socjologji, przyczem wykorzystane są encykliki Piusa XI („Quadragesimo anno", o wychowaniu i „Casti Connubii") i najnowszy ruch społeczny znalazł tu doktrynalne odzwierciedlenie.

Poszczególne punkty omawiane są metodą naukową, ale cel książki jest praktyczny. Praca ta w całości (obejmując, poza pojęciami wstępnemi, socjologię ekonomiczną, familijną, polityczną oraz specjalny rozdział o religji, sztuce i nauce z punktu widzenia socjologji) daje wyraz katolickiej syntezy społecznej.

A. B

Komunikaty.

Najbliższe posiedzenie Lw. Koła Katechetów odbędzie się dnia 26 b. m., we środę, o godzinie 16 30 Referat „O kłamstwie" wygłosi X. prof. Dobija.

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja lwowska. Instytucję kanoniczną na probostwo w Kaczanówce otrzymał tamt. administrator X. Tadeusz Zaluczkowski.

Administratorem w Rodatyczach mianowany X. Dr. Władysław Honorski, dotychczasowy proboszcz w Uhrynowie; administratorem w Żurawnie X. Adolf Zamazał, tamt. katecheta; administratorem excurrendo w Uhrynowie X. Jan Leszczyński z Wojsławic.

Przeniesieni XX. Kooperatorowie: Ignacy Jakubczyk z Brodów do Skałatu, Edward Witkowski z Kozowej do Brodów, Marjan Kłonowski z Podhajec do Kozowej, Zygmunt Staniszewski, admin. z Rodatycz do Tarnopola, Adam Rocz z Wyżnian do Żurawna.

Wicedziekanem gliniańskim mianowany X. Jan Pękalski, proboszcz w Wyżnianach.

Inkardynowany do archidiecezji lwowskiej X Franciszek Tustanowski, ur. 1892, św. 1920.

Zmarli XX.: Adolf Sigmund, proboszcz parafji św. Elżbiety we Lwowie, kanonik honor. Kapituły metrop. Jubilat ur. 1857, wyśw. 1880.— Dr. Józef Paluch, prof. Semin. nauczyciel. we Lwowie, ur. 1885, wyśw. 1912.

U trzeciego Jana Questa

Ciekawy wywiad z przedstawicielem patrycjuszowskiej rodziny we Lwowie.

Mam wywiad z Janem trzecim. Oczywiście nie królem, zwycięzcą z pod Wiednia; o nim z okazji 250-tej rocznicy oswobodzenia Europy środkowej od Turków, kto inny i inaczej pisać będzie. Mnie chodzi dziś o dynastję trzech Janów, która zachowała się w naszym grodzie nadpełtwiańskim i która zaokrągla sobą cały wiek jaknajbardziej twórczej pracy obywatelskiej.

Chodzi w tym wypadku o trzech **JANÓW QUESTÓW**, a to o dziadka (założyciela Firmy **„JAN QUEST"** we Lwowie, Rynek 37), o syna, kontynuatora tej firmy i o wnuka, obecnego jubilata, z okazji zbliżającego się stulecia, tej zaszczytnie znanej placówki handlowej, której historja stała się niejako własnością całego Lwowa.. Należy bowiem wiedzieć, że prawie stuletnie istnienie firmy lwowskiej, to w czasach obecnego kryzysu nie błahostka, to wydarzenie nawet o głębszym zasięgu dydaktycznym... Nagabujemy zatem nie bez powodu obecnego szefa Firmy **„JAN QUEST"** (Rynek 37) z prośbą o wypowiedzenie się wobec nas w formie wywiadu poglądowego na temat jego systemu pracy i t. p. P. Jan Quest, 3-ci z rzędu, uśmiecha się, jakby nieco zażenowany, opiera się skromnie, ale w końcu daje się przekonać i pełen zrozumienia dla naszych intencyj, udziela nam uprzejmie jasnej odpowiedzi na nasze pytania:

— Czy mógłby nam pan powiedzieć cośkolwiek o genezie powstania Firmy? — pytam.

— Dawna to historja, panie redaktorze, ale znam ją doskonale! Jeśli chodzi o zaczątki rodziny naszej, nazywaliśmy się początkowo Jeanne de Queste. W epoce wędrówki ludów, pradziad mój osiadł na Śląsku, gdzie pod naciskiem czynników rządowych zmienił swe nazwisko na Quest. Nazwisko to znane jest w północnych Włoszech, a zwłaszcza na pograniczu z Francją. Ale jedźmy dalej!

Otóż dziadek mój, ojciec mojego ojca, równie ż Jan Quest, trudnił się handlem futer i to w czasach, w których nie znano jeszcze kolei żelaznej. Woził zatem brykami najdroższe gatunki futer z Rosji do Włoch, a z Włoch owoce południowe do Rosji. Stawał się zatem coraz to zamożniejszym i stałym łącznikiem między Północą a Południem Europy. Mając razu pewnego naładowanych futrami 6 fur własnych, przeprawiał się pewnej zimy w drodze z Rosji przez Wisłę, aż nieszczęście chciało, że lód się załamał i ludzie, konie oraz wozy z towarem poszły momentalnie na dno! Wyratował się tylko dziadek i jeden z furmanów. Straciwszy tak cały dobytek, zabrał się do przewożenia naczyń garncarskich. Widząc, że to ma wzięcie, gdyż rozchwytywano zapasy już w drodze, powiększał stale ilość dokupywanych fur, aż wreszcie założył przy ul. Ruskiej swoją własną firmę naczyń. Po śmierci dziadka dzierżył tę placówkę kupiecką przez lat 52 mój śp. ojciec, również Jan Quest, który przeniósł firmę do własnego domu w Rynku pod l. 37, gdzie mieści się ona dotychczas...

— Jest pan zatem trzecim z rzędu Janem?

— Owszem. Gdy zdałem maturę, przeznaczył mię śp. ojciec mój do objęcia po nim naszego rodzinnego warsztatu pracy. I tak się też stało. Po ukończeniu studjów fachowych, pracuję już zgorą przez 36 lat w tym oto składzie i zżyłem się nietylko z tysiącznemi rodzajami fabrykatów, ale i z całemi rodzinami lwowskiemi, należącemi od dziesięcioleci do naszych stałych odbiorców. W r. 1918 objąłem firmę na własną rękę i prowadzę ją mimo ciężkich czasów stale dotychczas.

— A czy udziela się pan także i w innych dziedzinach, jak np. w pracy na polu charytatywnem?

— Owszem! Jestem członkiem już całego szeregu lat stale 28 towarzystw o charakterze humanitarnym, oświatowym, charytatywnym, zawodowym i społecznym. — Wspieram je wedle sił i współpracuję ze szczerym zapałem dla ich celów. Dzielę się zatem moim skromnym zyskiem ze społeczeństwem i nie chowam jak chomik egoistycznie wszystkiego do własnej kieszeni...

— Przypuszczać należy, że prócz zadowolenia wewnętrznego, powiększa pan temsamem także sztab swej oddanej panu klienteli...

— Niestety, panie redaktorze! Jest wręcz przeciwnie! Jeśli już mowa o tem, to ze smutkiem wyznać muszę, że właśnie panowie współczłonkowie wszystkich bez wyjątku 28 towarzystw zapominają o mnie zupełnie, gdy chodzi o zakup naczyń, kryształów, porcelany, szkła, majoliki lub fajansów, a wiem, że mają stałe zapotrzebowanie tych towarów i że zaopatrują się w te towary u mej konkurencji ..

— Rzecz dziwna, panie Quest! Uważam, że powinien pan wreszcie wyjść z rezerwy i przypomnieć się należycie owym panom, którzy spełnią zapewne swój obowiązek wobec pana...

— Nie leży to w mej naturze, panie redaktorze! Trzymam się ściśle zasad i wytycznych mego dziadka i ojca, którzy stale twierdzili, że ani reklama dziennikarska, ani jakiś inny rozgłos sztuczny nie mają znaczenia, przekonali się bowiem, że tylko dobry towar i rzetelna cena są najskuteczniejszą reklamą. I oto także i ja głównie się staram. Wystarczy porównać ceny, oglądnąć towar i obliczyć, ileby się straciło, kupując gdzie indziej...

Rozglądam się po dużym, nawskróś estetycznie zaaranżowanym składzie, dającym istnie tęczową syntezę barw i tonów.

— Czy to prawda — pytam mego interlokutora — że Firma pańska ma na całą Polskę generalne zastępstwo prawie że nietłuczącego się naczynia granitowego?

— Owszem! — I w tej chwili demonstruje nam p. Quest jeden taki talerz stołowy, rzucając nim siłą o podłogę, następnie uderza nim niezliczone razy o twardą posadzkę, podczas gdy talerz pozostaje nietknięty, powstają raczej wklęsłe znaki na podłodze...

— A czy można wiedzieć, co jest specjalnością pańskiej Firmy?

— Pomijając wyłączne zastępstwo owych prawie niełamliwych naczyń, specjalizuję się w kompletnych wyprawach: ślubnych, dla pensjonatów, burs, zakładów naukowych i wychowawczych, hoteli, restauracyj, kawiarń, sanatorjów, szpitali, stołowni oficerskich i wojskowych, oraz w alpace i platerach, t. j. noży, widelców, łyżek i t. p. (w chińskiem srebrze) i kompletnych zastawach stołowych. Wprowadziłem ponadto u siebie na wzór Zachodu, wielką wypożyczalnię naczyń i kompletnych nakryć na wesela i zabawy towarzyskie. Rozumie się, że kładę główny nacisk na przystępność cen!

— A dlaczego niektóre przedmioty, jak np. zwyczajne szklanki, kosztują u straganiarzy albo u domokrążców tylko po 10 gr.?

— Dałoby się na temat tego rodzaju „konkurencji" bardzo wiele powiedzieć... Np. nikt z kupujących nie zna przeszłości takiego przygodnego domokrążca... Nie wolno ponadto zapominać, że mamy 3 gatunki szkła, a to: sodowe, potasowe i boraksowe, a prócz tego, zwykłe szkło flaszkowe, białe. Idąc zresztą za prądem czasu, mam dziś na składzie również już i szklanki po 10 groszy... Analogicznie do szklanek, ma się sprawa także z porcelaną, bo trzeba wiedzieć, że rozróżniamy w handlu t. z. kaulinę karlsbadzką i krajową. Różnica polega po nadto w wypalaniu i w sortach towarów... Posiadam zatem na składzie prócz owych 10-groszowych szklanek i inne towary, naturalnie lepsze i w tej samej cenie, jak u straganiarzy i domokrążców, a przyjemniej chyba kupować każdemu u firmy pierwszorzędnej.

— Słyszeliśmy, panie Quest, że pan poza działem kupieckim, wykazał w dniach gorących... wielkie poczucie taktu i obowiązkowości i zdołał pan z umiarem oraz zewszechmiar sprawiedliwie łagodzić ku obopólnemu zadowoleniu spory sprzeczających się stron odmiennej narodowości... Czy nie zechciałby się pan w tej mierze bliżej wypowiedzieć?

— Uważam, że nie pora ku temu, a ponadto są sprawy, nie nadające się doprawdy do publicznego wywiadu...

— Jest pan zbyt skromny, panie Quest!... Proszę się nie gniewać, ale jako przedstawicielowi aż patrycjuszowskiej rodziny lwowskiej, nie wolno panu pozostawać zawsze w cieniu...! A czy Firma pana ma już jakies odznaczenia?

— Owszem pomijając całą masę bardzo miarodajnych listów pochwalnych, odznaczoną została na Wystawie Kulinarnej we Lwowie złotym medalem i krzyżem zasługi właśnie za naczynia niełamliwe. Ale czy nie wystarczy już na dziś, panie redaktorze? Nie chciałbym przecie za wiele rozpowiadać o sobie...

Żegnając skromnego interlokutora, podziwiam jednocześnie jego radość, z jaką zbliża się odrazu do witających go serdecznie starych, znajomych klientów, a z naszej strony życzymy z całego serca szczęścia i dalszego pomyślnego rozwoju, Oby tylko więcej było takich domów handlowych we Lwowie!

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.